Poczta opłacona ryczałtem.

№ 11.
5 Listopada 1924 r.

PRO PATRIA

ORGAN NIEZALEŻNYCH

Wychodzi 5-go, 15-go i 25-go każdego miesiąca.

Redakcja i Admin. Warszawa, Traugutta 3.	PRENUMERATA WYNOSI: na IV kwart. zł. 2.00 —	Kont. czek. w P.K.O. Nr. 8801.	Numer pojedyńczy 20 gr.

Szerokie masy narodu od swoich wielkich pisarzów nie żądają zwierciadeł, w których mają przeglądać swoje słabości, ale modelów ku podniesieniu się wzwyż.

Trylogja Sienkiewicza daje takie modele.

UROCZYSTOŚĆ TRYLOGJI.

Sprowadzenie do ziemi ojczystej zwłok Henryka Sienkiewicza było wielką uroczystością i trjumfem Trylogji. Słusznie Polska pragnęła mieć u siebie twórcę modelów nieśmiertelnych, trwalszych od śpiżu; aere perenius. Ogół wyczuł to wybornie. Kondukt żałobny po ulicach Warszawy ciągnął śród tłumów ludu, świadomie lub półświadomie zdającego sobie sprawę, że nie jest to jeden z tych obchodów lub pochodów manifestacyjnych, tak licznie urządzanych bez rzeczywistej potrzeby, ale poprostu konieczność narodowa.

Modelów pragnie się nie zwierciadeł, jak brzmi nasz nagłówek i tylko modele warte są czci powszechnej i realnych tej czci objawów. Zwierciadła są na miejscu w mieszkaniach prywatnych do toalety lub w teatrach, dokąd się chodzi oglądać „komedję" ludzką. Zresztą można zauważyć, że przeglądanie się w lustrach zatrąca trochę nałogiem małpim.

W tym kondukcie nietyle żałobnym ile trjumfalnym przez emanację czystej atmosfery ducha, przy uczestnictwie tłumów ogromnych, uderzały każdego trzy siły, trzy organizacje, reprezentujące aktualną moc narodu.

Naprzód duchowieństwo katolickie, wielkie porządkowe kadry z dostojnikami na czele, ta nadzwyczajna Organizacja Rzymska, która w chaosie Europy powojennej, nie tylko nie zachwiała się w fundamentach, lecz przeciwnie, sama jedna śród innych organizacji wykazała niewzruszony granit wiary i rozumu, na jakim jest przez wieki postawiona i utrwalona. Sienkiewicz to rozumiał wtedy, gdy wielu ludzi skądinąd bardzo inteligentnych nie rozumiało i napisał w Quo Vadis: „wszystko przechodzi, a Bazylika świętego Piotra, jak panowała, tak panuje światu". To stwierdzenie historyczne i polityczne było na owe „liberalne" czasy — rewelacją.

Siłą drugą, bijącą w oczy, była eskorta wozu żałobnego — czterej młodzieńcy-oficerowie na karych koniach, z dobytemi szablami. Plemię suche, szczapowate, rasowe, nerwowe, bez flegmy ociężałej, dające poznać, że armja z takich ludzi, byleby miała wodza, któremu by ufała, wyrzuci z Polski każdego napastnika. I tu znów Sienkiewicz mówi: Wołodyjowski, Skrzetuski, Podbipięta, Kmicic. Cóż to? Modele...

Wreszcie trzecia siła. To nasze stare sztandary cechów. Sztandary pracy. Panowie majstrowie i panowie czeladź. Z przyrody swej polskiej krewcy, zadziorni, zawadjaccy, zafukani trochę przez historję, a najwięcej przez niedorzeczny demokratyzm, niszczący prawdziwą godność ludzkości, to jest godność, wynikającą nie z formułki prawnej, lecz z zasługi rzeczywistej. I ci ludzie oglądają się za swoim wodzem-obywatelem, któryby gatunek ludzki wedle rozumu rozdzielił: ludzi rozsadził do ludzi, zwierzęta do zwierząt.

Oto są trzy potęgi Polski, przynajmniej te, których formę widziało się w orszaku.

Żal się Bogu! Za rydwanem kupami, bezładnie, bez ordynku, bez dostojeństwa wysypały się nasze władze demokratyczne, ciało parlamentarne. Jak kto chce... rzeczpospolita babińska. Niemal dobór naturalny ułomności fizycznej, kołtuństwa, poziomości, niemożliwości odczuć i zrozumień głębszych. Pies, nie mówiąc już o koniu, zwietrzy treść uroczystości, ale demokratyczny burżuj nie! Jest to brzuch pozbawiony uszów i oczów.

I tak w tym obrazie widziało się chwilowy stan Polski.

Wniosek, nasuwający się logicznie. Wymienione wyżej siły porządkowe wymagają do kompletu odpowiedniej im siły czwartej. Nie mogą stanąć symetrycznie i działać skutecznie obok kupy bezładnej.

Siła czwarta i niezbędna to Król. *A. B.*

„Rzeczpospolita" sprzedana.

Akurat w te dni powrotu prochów wielkiego Modelarza ducha i słowa polskiego, właśnie na tle stosunku pisarzów do narodu, zdarzył się w Warszawie wypadek z dziennikiem „Rzeczpospolita".

Tę gazetę założył Paderewski za swoje pieniądze (zapracowane) i wciąż dokładał, bo dawała niedobory duże. Wielki patrjota i szlachcic z ducha, choć całkiem nieodpowiedni Prezydent ministrów, bo jest prawie niemożliwością pogodzić geniusz artystyczny z talentem administracyjnym, kupił był przed laty dobra w Małopolsce. Wkrótce musiał był te sprzedać, bo postawiona administracja zawiodła go. Założona „Rzeczpospolita" pod redakcją p. Strońskiego coraz mniej stawała się organem zamierzeń Paderewskiego, czego dowodem jest, że od dwóch lat usiłował redakcję zmienić.

Natrafiwszy na przeszkody, w sprzeciwie ludzi czynnie zatrudnionych w walce stronnictw, jak pan

Stroński, którego pół-semicki temperament nie zgadzał się z pojednawczymi poglądami właściciela pisma, a brzydząc się jakimkolwiek nawet pozorem skandalu, Paderewski usunął się. Sprzedał pismo to jest firmę, dom, drukarnię i t. d. — p. Korfantemu.

P. Korfanty, jak wiadomo, zawsze chodził przebojem gdy to odpowiadało jego zamierzeniom i nie uląkł się walki z „lokatorem", wiedząc, że prawo dotychczas nie uznaje tego rodzaju lokatorstwa.

P. Stroński, tak gorący „prawicowiec", w tym wypadku nie okazał się bezwzględnym przeciwnikiem zasady wywłaszczenia. W stanie oporu zwierzył się żydowi redaktorowi p. Rosnerowi z wypowiedzenia mu wojny (lokalu) przez p. Korfantego. Konfident zaalarmował całe Jerycho i nie-Jerycho warszawskie, a wszystkie pisma i najczystrze narodowe z zadziwiającą szybkością i sprawnością zrobiły Ententę przeciwko Hinderburgowi to jest p. Korfantemu.

Wybuchła rewolucja dziennikarsko-literacka, poparta przez syndykat dziennikarski jako Centralny Komitet Rewolucyjny. I w tym punkcie dotykamy już nie sporu osobistego o własność, ale sprawy dziennikarstwa wogóle. *Z. R.*

Czy spadli z księżyca?

Ogół czytelników gazet, zajęty swoją pracą zarobkową, mało zastanawia się nad faktem, że to, co się nazywa „ideowością" dzienników codziennych, jest poprostu blagą i nieprawdą. Gdzie tylko zjawia się życie polityczne, wydaje te dzienniki kapitał, mający za cel zarobek. Zarobek bywa albo bezpośredni, to jest w gotówce np. w „Kurjerze Warszawskim", inkasującym nekrologi poczciwych aryjczyków (via Nalewki na Powązki) i ogłoszenia. Zarobek bywa pośredni u dzienników z kapitałów partyj politycznych, urabiających wyborców i u dzienników z kapitałów przemysłowych i handlowych, utrzymujących wpływ na politykę. „Idee", jeżeli nazwiemy tak zarobek, dyktuje nie proletarjusz dziennikarz lub literat, nawet nie redaktor, lecz poprostu wydawca, to jest kapitał. Ze względu na to, że dziennikarz lub publicysta musi conajmniej dopasowywać myśl swoją (jeżeli nie pisać wbrew sobie) do swego mocodawcy—kapitału, funkcja jego jest daleko przykrzejsza i dokuczliwsza niż np. funkcja robotnika, mającego do czynienia z rzeczą martwą: maszyną, narzędziem, surowcem, przy której nie demoralizuje się jego dusza i pokłady głębsze godności. I na to niema żadnej rady, zwłaszcza w ustroju plutokratyczno-demokratycznym, gdzie tysiące ludzi właśnie przez dzienniki pcha się do władzy suwerennej per fas et nefas.

Murzyn i najmizerniejszy z murzynów, narzędzie myśli cudzej, niekiedy kryminalnej, musi pełnić ciężkie roboty. Ale niechaj nie występuje z protestem „ideowym" w obronie swej katorgi, wprowadzając w błąd publiczność co do rzeczywistej funkcji swojego warsztatu. Niechaj nie popełnia tego niepotrzebnego przestępstwa: zdurzenia opinji publicznej. Ma prawo i powinien domagać się odszkodowania za odjęcie mu warsztatu pracy. Ale podawać się za bojownika „idei", to jest więcej niż romantyczna przesada.

Możnaby w tym romantycznym porywie i uznać głuchy protest przeciwko przeklętej doli niewolnictwa u pieniądza, gdyby wśród podpisów protestantów nie było kilku nazwisk żydowskich, współpracowników „Rzeczpospolitej", co całkowicie zmienia postać rzeczy. Twierdzimy, że z tego to nasienia i ku celom tego nasienia musiała powstać cała wrzaskliwa muzyka, obliczona na rozłam aryjski. Owce pasie „ideowy" Wojtek z fujarką, a Wojtków— Srul, Srulowicz, Sruliński.

Co do zasług byłej „Rzeczpospolitej", pismo przyczyniało się bardziej do rozdrażniania różnych obozów polskich, niżeli do wyjaśniania spraw. A w sprawie probierczej dla Polski, to jest w sprawie żydowskiej, stwierdzamy, że prace gruntowne takiego znawcy i działacza, jakim jest p. St. Kobyliński, były w „Rzeczpospolitej" przez jakiegoś żydka „zmasakrowane".

Z. R.

Humbug demokracji.

Jack London, sławny amerykański pisarz, w swojej obyczajowej powieści: „Księżycowa Dolina" przytacza taką sentencję o demokracji nowoczesnej: „Democracy—the dream of the stupid people": co w wolnym przekładzie polskim mogłoby brzmieć: „Demokracja—to jest majaczenie głupich tłumów. I to zdanie wypowiada wielki znawca ludzi, bystry spostrzegacz i członek najmłodszej i najpostępowszej demokracji. Piękne hasła—wolność, równość, braterstwo, pozostały tylko hasłami, bo jeżeli dziś mamy wolność — to tylko wolność posiadaczy pieniądza, jeżeli mamy równość — to tylko zbrodniarzy przed sądem karnym (choć to nie zawsze), jeżeli jest braterstwo— to tylko tych, którzy na krótką metę łączą się by ograbić drugiego. Tymczasem naiwne tłumy biorą te hasła dosłownie. Każdy uważa się za zdolnego piastować najwyższe stanowiska, przodować krajowi, pchać się na najpierwsze miejsca. Przecież każdy jest wolny i równy. Nikomu nie wystarcza skromne stanowisko. Sklepikarz chce być Rotszyldem, urzędniczyna ministrem, każda panna z magazynu nową George Sand. Charakter nowoczesnego szkolnictwa, które zaszczepia pychę z nowszych zdobyczy wiedzy, wytwarza całe zastępy dyletantów, niedouków, którzy uważają się za powołanych do rozstrzygania wszelkich zagadnień. Cóż znaczy Arystoteles wobec naszego 6-to klasisty? A przecież szkoła kształci tylko jedną część natury ludzkiej — poznanie, a gdzie ma się rozwinąć charakter, wola, uczucie, wyobraźnia, moralność? Ta o wiele ważniejsza część natury człowieka leży odłogiem. To też nic dziwnego, że pod tynkiem powierzchownej cywilizacji mas demokratycznych tak łatwo odskrobać freski małpoluda.

Polor wiecowo-kawiarniany ma zastąpić wychowanie, garnitur—cnoty gentlemana, a pogoń za nowością — głębię ducha. Te tłumy, które po kilku latach szkolnych sądzą, że posiadły i połknęły całą mądrość kilkudziesięciu wieków cywilizacji, podniecone hasłami, szturmują w ścieśnionych szeregach na najpierwsze miejsca w kraju.

Lecz dużo jest powołanych, a mało wybranych. Gros szturmujących kładzie się pokotem, powiększając szeregi kalek moralnych i społecznych.

Oczywiście nic nie jest złego w dążeniu do poprawy swego bytu, nic zdrożnego w próbach wejścia na wyższy szczebel w drabinie społecznej. Chodźi jednak o co innego. Chodzi o to bezwzględne parcie całych mas średniaków i niedouków na najpierwsze stanowiska, do których czują się nietylko powołani, lecz i uzdolnieni. Chodzi o tę megalomanję i ślepą pychę miernot, które drą się na wierzch, nie zastanowiwszy się, że takich uzdolnionych i powołanych jak oni są miljony, a tych upragnionych miejsc do zdobycia tylko dziesiątki. Lecz temu nie są winne zbałamucone masy. Winni są menerzy pseudo-demokracji, którzy przy fanfarach demagogicznych haseł podniecają ten straszny turniej, sądząc, że im większy tłum współzawodników, tem lepsi i zasłużeńsi dojdą do mety.

Tymczasem tak nie jest. Przy takim niesłychanym tumulcie i ciasnocie walki, do mety dochodzą nie najlepsi, lecz najzręczniejsi i najsprytniejsi. A menerzy demokracji wrzeszczą dzień i noc tłumom, ad hoc przerobionym na kandydatów na wielkich ludzi: bierz wszystko, bo należy ci się wszystko. To też całe te masy współzawodników, mając przewrócone mózgi w głowie, zamiast siedzieć i pracować spokojnie w swoich warsztatach, wioskach, małych miasteczkach i tam przyczyniać się do rozwoju kraju, ruszają do większych miast, tych olbrzymich aren demokracji współczesnej, zdobywać swoje prawa „człowieka" czy „nadczłowieka". Rzesze, zanęcone obietnicami najwyższych zaszczytów, majątku, władzy, używania, pewne swych wyjątkowych zdolności i kwalifikacji, nie wnoszą nic, prócz płytkiej megalomanji i instynktów drapieżnika. A kiedy w boju społecznym tysiące ich legną, bo ledz muszą, gdzie miejsc do zdobycia jest znikoma ilość, wtedy klną świat, kraj, naród, wartość życia, jak klnie gracz, który stawiał na kartę i przegrał. Kohorty wykolejeńców, dekadentów, neurasteników,

pesymistów, wynaturzonych zmysłowców, nałogowców, skrajnych niezadowoleńców, cała ta nitroglicerina, która w niebezpiecznej dla kraju chwili, rozsadza państwa,—oto rezultat ostateczny hasła:—„wszystko otworem dla wszystkich".

Inaczej zapatrywał się na sprawę powodzenia w życiu dawny, a dziś wyśmiany, system stanowy. Przejście od jednego stanu do drugiego nie odbywało się błyskawicznie, jak dziś, przy pomocy jednego, sprytnego manewru lub szczęśliwego zbiegu okoliczności, lecz odbywało się przez przeciąg szeregu lat, niekiedy paru pokoleń.

Dopływ stały świeżych elementów ludowych do warstw wyższych jest konieczny, odświeża bowiem i odmładza stale te warstwy. Lecz co innego dopływ, a co innego zerwana grobla. Co innego odświeżanie krwi, a co innego panoszenie się barbarzyństwa towarzyskiego i intelektualnego.

System stanowy uznawał szereg grup o swoistych celach, światopoglądzie i interesach. Każdy, wychowany w swoim stanie, nasiąkał jego ideałami od wczesnej młodości, miał cały szereg wyrobionych stosunków i znajomości, miał swoje przyjemności i swoje ambicje (np. świetnie opisana sfera warszawskiego mieszczaństwa w „Lalce" Prusa) Każdy żył w swojej sferze spokojnie i urzeczywistniał to wszystko, co było możebne do osiągnięcia, według ustalonych norm i systemu. To ogromnie ułatwiało życie. Włościanin ulepszał gospodarstwo, dokupywał kilka mórg gruntu, mieszczanin prowadził interes ojca i rozszerzał go za pomocą pracy i oszczędności, inteligent myślał o wybiciu się w dziale wiedzy, w której pracował, robotnik czy rzemieślnik zamyślali o własnym warsztacie. Ideały te nie były szumne, lecz rzeczywiste, pewne i możliwe do osiągnięcia dla każdego, kto nie był niedołęgą. Była to uczciwa loterja fantowa, gdyż każdy bilet wygrywał.

Szumne hasła pseudo-demokracji zaćmiły i ośmieszyły te niewielkie, lecz pewne ideały. Ich miejsce zajęły miljardy pieniędzy, możebność najwyższych zaszczytów, poklask tłumów, sława wszechświatowa choćby niezasłużona, trzęsienie państwem i polityką, najwyższy wykwint, a przedewszystkiem — możność używania, używania życia. Cóż znaczy praca na kawałku roli, nieznaczny choć uczciwy interes, maleńkie uznanie u kolegów, drobny warsztacik wobec tych horyzontów?

Żydowsko-amerykański humbug, zwany nowoczesną demokracją, jest jak buda jarmarczna, gdzie przy wrzasku tamtamów i brzękadeł jazz-bandu impresarjo zachęca do wejścia: „Tu jest wolność i równość, tu każdy ma prawo do wszystkiego, chodźcie— na bilet stawia się tylko własne życie. Tutaj można zrobić miljardy, tutaj każdy ma prawo być prezydentem i ministrem, tutaj kto chce zostanie wszechświatowym uczonym. Tutaj się robi pieniądze i politykę, tutaj się tworzy nową sztukę i literaturę, futuryzmy, kubizny, satanizmy. Tutaj jest największa wiedza tajemna, prosto sprowadzona z Indji Wschodnich. Tutaj są najnowsze sposoby uszczęśliwiania ludzi: socjalizmy, komunizmy, bolszewizmy, Liga Narodów. Tu można się odmłodzić za pomocą systemu dr. Steinach'a".

„Tu jest kamień mądrości — Einstein der Waise. Tu jest wszystko względne. Każdy dureń, byle sprytny, zostanie wielkim człowiekiem. Tu można mało pracować i dużo zarabiać".

„Chodźcie wszyscy, stawia się tylko własne szczęście".

I do tego bałaganu idą tłumy młodzieńców i młodych kobiet. Idą z wiosek, małych białych miasteczek, idą z wąskich uliczek starych dzielnic, idą z czystych skromnych pokoików od biurka, pługa i warsztatu, od ognisk domowych. Idą, a gdy zielona papużka, zwana losem, wyciągnie bilet pusty, kiedy pierś zaszlocha, a serce pęka nad złamanem życiem, wtedy impresarjo krzyczy: „Kto ma dobry bilet, proszę wejść — a wy łobuzy czego się pchacie, idźcie na złamany kark, kapcany".

B. B.

Drożyzna w Warszawie.

Prasa codzienna powtarza za Urzędem Statystycznym, komentuje i ubolewa nad tem, że Warszawa jest najdroższem miastem w Polsce i że wzrost cen promieniuje od Warszawy na całe państwo, potęgując ogólną drożyznę. Zamiast analizować przyczyny, wyróżniające Warszawę, jako miasto najdroższe, prasa omawia nierealne projekty o aprowizacji miasta drogą organizacji społecznej. Mówi się o udziale finansowym państwa, samorządów, hurtowni spółdzielczych, a kończy się na umizgach do kredytu w Banku Rolnym, Gospodarstwa Krajowego i t. p.

Czyli widzimy nawrót do starych, zbankrutowanych metod, korzystnych dla synekurzystów i różnego rodzaju aferzystów, lecz szkodliwych dla państwa i społeczeństwa.

Zapomina się o roli państwa i wartości odpowiednio pokierowanej i popartej inicjatywy prywatnej.

Zapomina się, że Warszawa nie może być dłużej aprowizowana w sposób prymitywny, pierwotny, jak jakie... Kiernozie, że nie powinny być w jej życiu ekonomicznem dłużej pomijane i ignorowane urządzenia komunikacyjne, jak to widzimy obecnie.

Im większe jest miasto, tem większego terenu kraju potrzeba do jego zaprowjantowania i tem większych i lepszych potrzebuje urządzeń komunikacyjnych, magazynów, przechowalni, chłodni i t. p.

A cóż widzimy w Warszawie?

W jakim stopniu przyczyniły się nasze władze miejskie i rządowe do przeciwdziałania w powyższym kierunkę drożyźnie?

Ogłasza się konkursy na muzea, nie buduje się rzeźni, buduje się tunele i dworce centralne, a nie połączono dotychczas torem szerokim lub wąskim żadnego z punktów detalicznej sprzedaży t. j. halli targowych.

Dzięki temu wszystkie produkta, sprzedawane w hallach miejskich, niepotrzebnie i nadmiernie obciążone są kosztami przewozu z dworców kolejowych, (dość odległych), albo drogim dowozem furmankami z okolic, odległych nieraz o kilkadziesiąt kilometrów.

Pozatem, zanim produkt z dworca kolejowego, lub okolic podmiejskich Warszawy, dojdzie do halli targowej, przechodzi on zwykle kilka rąk hurtowników, półhurtowników i zwyczajnych pośredników. Każdy z nich, w miarę sił i możności, dokłada do ceny swój zysk, a za to wszystko płaci konsument warszawski.

Miasto więc, przez brak urządzeń komunikacyjnych, przyczynia się w wysokim stopniu do obciążania produktów nie tylko zbytecznym kosztem przewozu, lecz i współdziała niepotrzebnemu i zbędnemu pośrednictwu.

Zupełny brak urządzeń komunikacyjnych, chłodni, przechowalni w Warszawie jest pierwszą przyczyną braku niwelacji cen i przodownictwa stolicy w potęgowaniu się drożyzny.

Następnie, co mogą zrobić, a czego nie robią czynniki rządowe?

W dziale komunikacyjnym władze rządowe winny były oddawna wprowadzić ulgową, podmiejską taryfę pasażerską i bagażową (na produkta).

Należałoby utrudnić oparty na spekulacji wywóz z miasta produktów spożywczych w ładunkach wagonowych, przez doliczanie specjalnej stawki, lub podatku od ładunków, wysyłanych z miasta, oraz ze stacji podmiejskich, zamiast tak nadmiernego i uciążliwego obecnego podatku, pobieranego od towarów i produktów, wwożonych do miasta.

Wprowadzając taki podatek lub dopłatę taryfową do wywozu pewnej kategorji ładunków, należałoby, w przyszłości, wprowadzić ułatwienia w tańszym lub szybszym dowozie ładunków, adresowanych do halli targowych, mających połączenia kolejowe.

Pozatem rząd winien energicznie i planowo przystąpić do zwalczania zbiorowych ognisk drożyzny, jakiemi są, tak rozwinięte u nas, jawne i tajne zmowy sprzedawców.

Był okres, że wydawane przez poszczególne branże „cenniki", w okresie utrudnień przewozowych (w czasie wojny), były przez przedstawicieli rządu nawet zatwierdzane, to nie znaczy, aby dzisiaj zmowy sprzedawców były dopuszczane i kryminalnie nie karane. Aby wszelkiego rodzaju cenniki, wydawane przez ogół handlujących artykułami pierwszej potrzeby, ceny wytyczne i t. p. w prasie były ogłaszane, drukowane, rozsyłane i t. p.

Jeżeli zupełnie słusznie powróciliśmy do wolnego handlu, musimy społeczeństwu zapewnić warunki wolnej konkurencji.

Musi być przez czynniki rządowe całkowicie zaniechana, nie doprowadzająca do żadnego rezultatu, walka z cenami wygórowanemi w obecnej formie, a cała czujność władz skierowana do ujawnienia, wszystkich istniejących, tajnych i jawnych zmów sprzedawców.

Po wprowadzeniu udogodnień komunikacyjnych i po wytępieniu zmów sprzedawców, ceny produktów w Warszawie ulegną niwelacji i Warszawa przestanie wyróżniać się, promieniować na całe państwo jako przykład złej gospodarki i teren wyzysku mas pracujących.

H. S.

Przyp. Red. Ustawa o lichwie z dnia 2.VII.20 r. p. 5 art. 24 przewiduje karę ciężkiego więzienia do lat 15 za udział w zmowie, mającej na celu podniesienie cen artykułów pierwszej potrzeby. Ceny w Warszawie są przez związki i zmowy stale podnoszone i ogłaszane, a nie słyszeliśmy ani o jednym wypadku pociągnięcia winnych do odpowiedzialności.

BEZPIECZEŃSTWO NARODU. 3)

Skreślił oficer.

DUCH WOJSKOWY.

Walka ta przeciw armji jest jedną z największych zbrodni przeciw narodowi i państwu.

Dla Francji, naprzykład, rezultatem tej walki były: klęski przez pierwsze trzy lata wojny, $1^1/_2$ miljona zabitych oraz kompletne zniszczenie bogatych północnych departamentów. Jasne światło na te ciemne sprawy rzucają broszury: Tissier de Mailerais— „Le parti socjaliste et l'Allemagne", Artois—„Comment les chefs socialistes ont prevu la guerre", Maurras — „Les chefs socialistes pendant la guerre". Z nich jako zawierających dokumentalne dane można się przekonać o nastroju francuskich socjal-pacyfistów, którzy zyskali sobie w czasie wojny ostatniej nawet już w niekoniecznie ultramontańskich, wstecznych czy zacofanych sferach tutejszego społeczeństwa—poprostu miano zdrajców i szubrawców.

Przejdźiemy jednak do porządku dziennego nad swoimi czy zagranicznymi krasnosecińcami wraz z ich psiem kąsaniem Hindenburga czy Ludendorfa, Focha czy Petain'a, Dowbór-Muśnickiego lub Iwaszkiewizac, a natomiast przyjrzymy się militaryzmowi z profilu i en face.

Smiało można twierdzić, że militaryzm jest tak stary, jak starą jest ludzkość, choć zmieniał formy z biegiem czasu, w swej treści był i jest zawsze ten sam.

Błędne jest twierdzenie, jakoby militaryzm stworzył „takich ludzi", bo właśnie „tacy ludzie" stworzyli militaryzm—ów spiritus militans, czyli duch wojowniczy, duch walki o zwycięstwo; podobnie, jak i pojęcia takie, jak duch czasu, epoka, polityka, czasy lub czas, prąd i prądy, te wszystkie pojęcia stworzyli i tworzą ludzie, a nie odwrotnie.

Badającemu dzieje ludzkości od pierwszych chwil jej istnienia, aż do czasów obecnych musi wpaść w oko jeden niezaprzeczalny fakt, mianowicie, że człowiek zawsze i wszędzie toczył walkę i nie bez walki nie zdobywał; sporadyczne zaś wypadki zdobycia czegóś bez walki jeszcze faktu owego nie unicestwiają, gdyż dana zdobycz bez względu na jej wartość czy rodzaj zawsze była owocem walki innych lub innego. Zdobycze, osiągnięte bez walki, były i są udziałem jednostek rzadkich i tylko niekiedy.

Walczył i walczy tedy człowiek z przyrodą, otaczającą go, walczy (choć nie zawsze) z samym sobą, walczy wreszcie z innymi ludzmi.

Dominującą więc w życiu ludzkości zasadą jest zasada walki podobnie, jak i w całej przyrodzie. Stwierdza tę zasadę niepospolity myśliciel i znakomity pisarz francuski Józef hr. de Maistre w swem dziele p. t. „Les soirées de St. Petersbourg". I całkiem słusznie; wszak w przyrodzie silniejsze zwierzę pożera słabsze, każde zaś zwierzę posiada jakąś broń, wszystko jedno czy to pazury czy rogi czy kopyta, czy kły jadowite; człowiek posiada w braku wyżej wymienionej broni jedną, ale bez porównania niebezpieczniejszą — rozum, zdolność wyzyskania przyrodzonych warunków na swą korzyść.

W niniejszym zarysie przedmiotem szczególnego rozpatrywania będzie walka ludzi z ludzmi albo wojna, to jest orężna walka narodów o swe prawa. Statystyka udawadnia, że jeżeli ludzkość istnieje około 6000 lat, to cztery tysiące kilkaset upłynęły jej w orężnych zapasach; do dni obecnych żadnych danych niema na to, aby twierdzić, że ludzkość dąży do powszechnego spokoju i takiegoż rozbrojenia; jest raczej chyba przeciwnie; i to rzecz szczególna daje się zauważyć u wczorajszych antimilitarystów, np. w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Anglji, Japonji, obecnej Rosji, która, zaczerwieniwszy się, tak namiętnie potępiała militaryzm i wyrzekała się go. Zbroją się te państwa: te powiększają armję lądową, inne flotę wojenną (w Ameryce w zeszłym roku spuszczono super-dreadnought „Tennessee", największy z dotychczasowych pancerników).

H. L.

Zapytanie?

Do Numerus Clausus. Fakultety medycyny na Węgrzech ogłosiły, że studenci żydzi mogą tylko o tyle pracować w prosektorjach, o ile będą trupy żydowskie. I u nas w roku zeszłym była ta sprawa poruszona. Radzibyśmy wiedzieć, co się obecnie dzieje z tą sprawą?

Rozmowy z czytelnikami.

Z p. d-rem D. w Wyrzysku. Porozumieć się z Panem nam bardzo łatwo, bo zupełnie podzielamy jego zdania co do obojętności i szkodliwości narodowej wielu „rodów" przeżytych, siedzących nieprodukcyjnie na bogactwach. Ale my przez „ród" rozumiemy stałą, długą, z pokolenia na pokolenie, osiadłość i pracę na pewnym warsztacie lub w pewnym zawodzie.

Mogą być więc szanowne „rody" rzemieślnicze, kupieckie, chłopskie lub jakiekolwiek inne; to wszystko razem stanowi według nas arystokrację narodową, bo faktycznie najwięcej przywiązaną do ojczyzny. Doświadczenie poucza, że tego rodzaju rody są uznawane przez swoje warstwy zdrowym instynktem, jako zasługujące na szczególne zaufanie z powodu ich ustalenia rasowego. Stworzenie jaknajwięcej takich rodów w Polsce jest podwaliną dobrej przyszłości.

„Pro Patrja" istnieje przez czystą ofiarność współpracowników.

Składajcie, co kto może, nawet najmniejsze sumy na fundusz propagandy, aby sanacja myśli polskiej nie stanęła ani na chwilę z powodu braku środków na druk i papier.

Prosimy Sz. Czytelników o wpłacenie prenumeraty na kwartał IV, o stałe współdziałanie w rozpowszechnieniu pisma i o zjednywanie nowych prenumeratorów, o zwrot list przesłanych przy Nr. 9, oraz o nadsyłanie list dodatkowych z adresami.

Redaktor: **Henryk Olszewski.** Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza, w Warszawie, Traugutta 3.

Drukarnia Spółdzielcza, Warszawa Wolność 10, Telef. 184-53.